

Marek WOLIŃSKI

## DWA ŚWIATY

Świat jest podzielony. Zawsze taki był. Nigdy jednak w historii ludzkości ów podział nie był tak wyraźny jak obecnie. Bogaci i biedni żyją na tej samej planecie, ale jest to inna przestrzeń i inny czas dla jednych i drugich. Taka teza wypływa z książki *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*<sup>1</sup>. Według Zygmunta Baumana – profesora University of Leeds w Wielkiej Brytanii i autora omawianej książki – globalizacja to główny proces przebiegający we współczesnym świecie. Bauman zwraca uwagę, że jest to jednak proces o mniejszym zasięgu niż nam się wydaje, a samo pojęcie globalizacji stało się tak szerokie i nieprecyzyjne, że często wrzuca się w nie wszystko to, co się dzieje na świecie. Jest jak słowo-klucz, który otwiera i zamyka „bramy wszystkich tajemnic teraźniejszości i przeszłości” (s. 5). Rozumienie świata bez rozumienia globalizacji wydaje się niemożliwe.

Nie dla każdego jednak globalizacja znaczy to samo. Dla jednych jest to swoboda poruszania się, wolność wyboru, możliwość decydowania o samym sobie,

dla drugich oznacza ona stagnację, zależność od innych i niemożność wydotania się z sytuacji, w której się znaleźli, nie zawsze ze swojej winy. Globalizacja dotyka wszystkich i nie ogranicza się jedynie do instytucji ekonomicznych, ale kreuje model kultury światowej definiowany przez Hollywood, muzykę popularną, telewizję, światowe agencje i programy informacyjne oraz towary konsumpcyjne. Wydaje się, że jest to jedyna droga, jaką może podążać świat. Zdaniem Francisa Fukuyamy, profesora filozofii politycznej i politologii na Uniwersytecie George’a Masona w Waszyngtonie, nie istnieje model, w którym można by zaproponować lepsze rozwiązania niż w systemie liberalno-kapitalistycznym. Tym samym Fukuyama opowiada się za wszystkimi trendami, które sprzyjają budowaniu społeczeństwa globalnego i jest w tym względzie entuzjastą. Stwierdza nawet, że „niemożliwy jest niezależny rozwój czy choćby istnienie partykularnej kultury, gdy antena satelitarna lub dostęp do internetu staje się sprawą banalną”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Z. Bauman, *Globalizacja. I co z tego dla ludzi wynika*, tłum. E. Klekot, Warszawa 2000, ss. 160, Państwowy Instytut Wydawniczy.

<sup>2</sup> B. Wildstein, *Ład zostaje odbudowany. Rozmowa z Francisem Fukuyamą*, w: tenże, *Profile wieku*, Warszawa 2000, s. 19.

Dostęp do środków technicznych, które dynamizują globalizację, inaczej definiuje Bauman. Dla zdecydowanej większości krajów (zwłaszcza krajów afrykańskich, krajów Ameryki Łacińskiej i Azji) internet czy antena satelitarna wciąż są tajemnicą, nieosiągalnym luksusem, a dla fundamentalistów islamskich – demonem, którego należy się bać, a nawet go zniszczyć. Jak zauważa Bernard Lewis – jeden z najwybitniejszych znawców problematyki islamu – „obecny czas zamętu, porażek i biedy jest okresem nawrotu fundamentalizmu, choćby jako metody mobilizacji ludności”<sup>3</sup>. Narastająca bieda, zwiększanie się przepaści ekonomicznej między krajami zachodnimi i islamskimi procentują upowszechnianiem się postaw radykalnych. Te z kolei doskonale realizują się w ugrupowaniach terrorystycznych.

Szczególne znaczenie w procesie globalizacji Bauman przypisuje kategoriom czasu i przestrzeni, podkreślając, że dzisiaj są one postrzegane inaczej niż dawniej. W inny sposób dotyczą także biednych i bogatych. Ten ostatni podział jest zbyt dużym uproszczeniem i być może trafniejsza byłaby inna typologia: pracodawcy i pracownicy, inwestorzy „z zewnątrz” i zatrudnieni „miejscowi”. Bauman przeciwstawia się tezie Alberta J. Dunlapa, który twierdzi, że „firma należy do ludzi, którzy w nią inwestują, a nie do jej pracowników, dostawców czy miejscowości, w której się mieści” (s. 11). Według Dunlapa ranga miejsca, w którym firma się znajduje, jest niska, w każdej chwili bowiem moż-

na przenieść tę firmę w inny rejon świata, gdzie siła robocza jest tańsza, a podatki niższe. Jedynym zyskiem społeczności lokalnej, w której firma miała siedzibę dotychczas, jest opuszczona hala konstrukcyjna, nadająca się zresztą do rozbiórki. To przede wszystkim inwestorzy, akcjonariusze decydują o lokalizacji firmy. Tym, którzy nie mogą się przenieść, pozostaje „lizanie ran, naprawianie szkód i likwidacja odpadów” (s. 14). Jest to tym bardziej krzywdzące dla lokalnych społeczności, że firmy takie nie tylko zyskują lokalnych odbiorców swoich towarów, ale korzystają także z surowców naturalnych i zasobów kulturalnych danego regionu.

Ta nowa swoboda, którą zyskał kapitał, doprowadziła do powstania drugiej generacji „nieobecnych dziedziców” (s. 14). To wszyscy ci, którzy z odległych miejsc, za pomocą wszelkich możliwych środków komunikowania się, kierują, zarządzają, wreszcie czerpią zyski z posiadłości, o których nic nie wiedzą i w których nigdy nie byli. Bauman dostrzega tu analogię do dziewiętnastowiecznych dziedziców, posiadających majątki, dzięki którym mogli podróżować, bawić się, często nigdy nie widząc swoich ziem, nie mówiąc już o znajomości ludzi, którzy je zamieszkiwali i zagospodarowywali. Co więcej, stwierdza, że obecna generacja „nieobecnych dziedziców” jest bardziej niż ich poprzednicy niezależna od miejsca, w którym lokuje swój kapitał. Taka wizja współczesnego świata, budowana jedynie w oparciu o obraz bawiących się „panów” i pracującego „ludu”, wydaje się jednak nieprecyzyjna i nieco anachroniczna. Na przestrzeni ostatnich dwustu lat bowiem doszło do daleko posuniętych przemian tak w zakresie

<sup>3</sup> T e n ż e, *Nie można pogodzić tradycyjnego islamu z prawami człowieka. Rozmowa z Bernardem Lewisem*, w: tenże, *Profile...*, s. 37.

struktury własności, jak i w zakresie zarządzania własnością oraz funkcjonowania przedsiębiorstw. Zmiany te łączyły się z wyjątkowo dynamicznym rozwojem technologicznym, który miał miejsce w tym okresie i przewyższył rozwój, który ludzkość notowała od początku dziewiętnastego wieku. Przywoływanie przez Baumana sytuacji, która panowała w wieku dziewiętnastym, dla porównywania jej z sytuacją świata dwudziestego pierwszego wieku jest niewątpliwie uproszczeniem, i to uproszczeniem, poprzez które autor przywołuje dobrze znane tezy marksistowskiej socjologii. Kryterium bogactwa i biedy jest zbyt wąską perspektywą dla postrzegania zjawiska globalizacji. Trudno zresztą o uniwersalny charakter takiego kryterium w dzisiejszym świecie: niewątpliwie jest ono inne w przypadku wysokouprzemysłowionych państw Europy Zachodniej i USA, a inne w przypadku krajów Trzeciego Świata.

Bauman podkreśla, że synonimem naszych czasów stała się mobilność, a stagnacja i zasiedzenie wyrzucają poza nawias tych, którzy w nich tkwią. Wśród środków stymulujących ruchliwość przestrzenną szczególną rolę odegrał nowy sposób przesyłania informacji. Dzięki temu, że zmienił się jej nośnik, sama odległość przestała być „bezosobową daną natury fizycznej, lecz [stała się – M. W.] konstruktem społecznym, jej długość zmienia się w zależności od prędkości, z jaką można ją pokonać” (s. 18). Nie wszyscy jednak w równym stopniu korzystają z tego, że złamana została „fizyczna natura” odległości. Ogromna część ludzkości nadal znajduje się poza zasięgiem terminali komputerowych, co już na starcie stawia ją w gorszej pozycji.

W dobie globalizacji zatem ludzkość dzieli się, zdaniem Baumana, na turystów i włóczęgów. Nie chodzi tu bynajmniej o role, które tradycyjnie zwykło się przypisywać tym statusom. Bauman bowiem rozciąga je na całą ludzkość. Każdy człowiek jest albo turystą, albo włóczęgą, ale tylko jedna z tych ról społecznych daje możliwość wolnego wyboru. Turysta chce podróżować i udaje się tam, gdzie ma chęć, włóczęga musi być w ruchu, ponieważ zmieniający się świat nie pozwala na tkwienie w jednym miejscu. Dzieje się tak, ponieważ globalizacja, na przykład poprzez ograniczenie terminu przydatności i trwałości produktów oraz poprzez redukcję usług do minimum, popycha gospodarki różnych krajów do wytwarzania tego, co krótkotrwałe. Póletatowe lub czasowe zatrudnienia są przejawem właśnie takich tendencji. Towarzyszy im brak poczucia zakorzenienia w jednym środowisku, w jednej kulturze. Turyści to świat totalnej mobilności. Dla nich przestrzeń przestała być ograniczeniem zarówno w sensie wirtualnym, jak i rzeczywistym. Włóczędzy, nie mając możliwości poruszania się, mogą zmienić swoje życie – a właściwie ich życie może być zmienione – jedynie wtedy, gdy ich środowisko lokalne i przestrzeń wokół nich ulegnie metamorfozie.

Turyści żyją w ciągłej terażniejszości. Czas jest dla nich wypełniony po brzegi, zawsze jest go za mało, dla włóczęgów zaś czas jest zawsze stracony, nic nigdy się w nim nie zdarza. Rytm życia tych drugich wyznacza program telewizyjny, a stałe pozycje tego programu determinują porządek ich życia. Turyści – bogaci, inwestorzy, akcjonariusze, właściciele kapitału – żyją w czasie, gdyż pokonywanie przestrzeni nie stanowi dla

nich problemu. Najlepiej widać to na przykładzie głów państw i szefów wielkich korporacji finansowych, którzy pokonując ogromne odległości, dzięki ponaddźwiękowym odrzutowcom, pokonują także czas, gdyż w różnych strefach czasowych funkcjonuje inna godzina. Ludzie z „drugiego świata” zamieszkują przestrzeń nienaruszalną, ociężałą, która powoli staje się dla nich więzieniem. Ich czas jest próżny, niewykorzystany. Turystom podróż sprawia przyjemność – bilety „business class”, klimatyzacja, zawsze i wszędzie witani są z otwartymi rękoma. Włóczęgów nie wita nikt, mury kontroli imigracyjnej stanowią dla nich przeszkodę nie do przekroczenia. Zdaniem Baumana „to, co dziś okrzyknięto «globalizacją», jest napędzane marzeniami i pragnieniami turystów, a jej drugim skutkiem – skutkiem ubocznym, lecz nieuniknionym – jest przemiana wielu ludzi we włóczęgów” (s. 110). Jedni potrzebują drugich, zwłaszcza turystom potrzebni są ci drudzy po to, żeby w każdej chwili widzieli, kim mogą się stać.

W wyniku tak spolaryzowanego układu społecznego dochodzi do nowych zjawisk, na przykład do izolacji bogatych i biednych, która nie przejawia się jedynie w nierówności dochodów. Wzajemne oddalenie się jednych ludzi od drugich widać nawet w zabudowie miast. Elity separują się od niższych warstw społeczeństwa, budując mury. Nie tylko te intelektualne czy ekonomiczne, ale mury z cegieł. Zaczynają powstawać granice fizyczne. Coraz więcej jest miejsc, jak się do tej pory wydawało, publicznych, w których wymagane są przepustki i zezwolenia na wejście. Coraz częściej oddzielane są od siebie poszczególne części miasta, spełniające

różne funkcje lub zamieszkiwane przez różne „kategorie” ludności. Powszechniejsza staje się obywatelska obojętność. Jest ona jedną z technik zachowań społecznych, które, jak twierdzi Bauman, przytaczając opinię E. Goffmana, pozwalają uczynić życie w mieście znośniejszym. Kiedy idziemy ulicą, udajemy, że na nic nie patrzymy, niczego nie słuchamy, a przejawem tego jest unikanie kontaktu wzrokowego. Spojrzenie komuś w oczy jest bowiem odbierane jako zaproszenie do nawiązania relacji osobistej<sup>4</sup>. Konsekwencją takiej postawy jest swoista agorafobia, objawiająca się tym, że wszyscy obsesyjnie domagają się prawa do intymności (por. s. 56). Richard Sennet nazywa takie izolacyjne postawy „wspólnotą niszczącą”<sup>5</sup>. Relacje społeczne w ramach takiej wspólnoty można ukazać na przykładzie przemian w funkcjonowaniu rodziny i małżeństwa. W społeczeństwie przedindustrialnym małżeństwo miało charakter publiczny i był to jeden z konstytuujących je warunków. Społeczeństwo nowocześnie odrzuca takie modele małżeństwa i rodziny. Pozostają one prywatną sprawą małżonków. Potrzeba prywatności jednak nie jest jedynym powodem odseparowywania się ludzi. Inną przyczyną, równie ważną, jest towarzyszące mieszkańcom wielkich miast poczucie lęku. Boimy się siebie nawzajem, a nawet samych siebie, a niebycie razem i wzajemne unikanie się to głów-

<sup>4</sup> Por. Z. Bauman, *Socjologia*, Poznań 1996, s. 73. Zob. też: E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981.

<sup>5</sup> Por. R. Sennet, *Ciało i kamień. Człowiek i miasto w cywilizacji Zachodu*, Gdańsk 1996, s. 280-297.

ne strategie przetrwania we współczesnej megalopolis.

W omawianej pracy Bauman zadaje pytanie o możliwość zachowania „prywatności” przez konkretne narody: czy państwa narodowe mają szansę przetrwać pod naporem tendencji globalistycznych i co nastąpi po tym, kiedy państwa te rzeczywiście znikną? Obecnie państwa narodowe nie są już organizmami, których produkt krajowy brutto kilkakrotnie przewyższałby zyski dużych firm, takich jak Microsoft, Intel czy General Motors. Te nowe „finansowe państwa” będą wyznaczały rozwój politycznej organizacji narodu. W myśl zasady, że pieniądz nie zna granic (ani tym bardziej nie ma narodowości), firmy tracą swój narodowy charakter. Z usług British Airways korzysta tak samo wielu Amerykanów, jak wielu Brytyjczyków korzysta z usług American Airlines. Przymiotnik odnoszący się do kraju pochodzenia nie określa już związku z krajem ojczystym. Brak jest kontroli w zakresie przynależności narodowej i nikt tak naprawdę nie wie, jaki charakter miałyby mieć ta kontrola. Państwa nie posiadają wystarczających środków, żeby móc samodzielnie decydować o swoim losie. Kondycja państwa zależy od inwestycji dokonywanych przez organizacje „z zewnątrz”, dlatego też coraz więcej jest sojuszy, umów międzynarodowych z państwami uznawanymi za silne ze względu na świetnie prosperujące korporacje finansowe. Tymczasem rozdźwięk pomiędzy regionami gospodarczo mocnymi a słabszymi staje się coraz większy. Według przywołanego przez Baumana raportu ONZ, który dotyczy rozwoju ludzkości, majątek trzystu dwudziestu ośmiu miliardów świata wynosi tyle, ile łączne roczne do-

chody 2,3 miliarda najbiedniejszych (czterdziestu pięciu procent ludności świata). Tylko dwadzieścia dwa procent światowego majątku znajduje się w rękach krajów rozwijających się, w których zamieszkuje osiemdziesiąt procent ludności świata (por. s. 85). Nie jest to jedynie problem nierównomiernego rozmieszczenia kapitału. Większość ludności świata (szczególnie kraje afrykańskie) ma ograniczony dostęp do podstawowych artykułów, takich jak żywność i woda, a tym bardziej nie może korzystać z nowinek technicznych. Korzystanie z najnowszych technologii jest więc nadal wysoce selektywne i potęguje mocno spolaryzowany obraz współczesnego świata.

Bauman w książce *Globalizacja...* szczególną uwagę skupia na nierównościach szans ludzi z różnych zakątków świata. Często również podkreśla, że „stopień wolności nie jest taki sam u wszystkich ludzi. [...] Niektórzy ludzie są bardziej wolni od innych, mają bogatszy wybór, większe zasoby do dyspozycji, a także więcej jest wartości, które jako praktycznie dla nich dostępne nie są czczymi, irytującymi i ostatecznie frustrującymi mrzonkami”<sup>6</sup>. Wolność wyboru jednak jest tylko jednym z kilku możliwych kryteriów podziału społecznego. Innymi kryteriami są na przykład segregacja przestrzenna i swoboda poruszania się. Według Baumana w globalizacji tkwią źródła podziałów i nierówności. Dążenie do stworzenia globalnego społeczeństwa – jego zdaniem – pogłębia te podziały. Biednym, którzy się w tym społeczeństwie znajdują, najwięcej problemów sprawi zapewne wyrówny-

<sup>6</sup> B a u m a n, *Socjologia*, s. 120.

wanie tych różnic. Jeśli nie uda się im tego zrobić, to skazani będą na porażkę.

Omawiana praca Baumana jest książką, która w zamierzeniu autora nie ma dawać gotowych odpowiedzi. Przeciwnie, za cel główny autor obiera stawianie pytań, gdyż – jak pisze we wstępie, przytaczając słowa C. Castoriadis – problemem współczesnej cywilizacji jest to, że przestała ona zadawać pytania sobie samej (s. 10). Pytania, które formułuje autor, dotyczą przede wszystkim dążeń współczesnego świata.

Antynomie, które stosuje autor *Globalizacji...*, wydają się stosunkowo trafne. Są metaforami, które czynią obraz świata wyraźniejszym, eksponując słabości obecnego systemu społeczno-politycznego.

Dużym brakiem pracy Baumana jest jednak nieuwzględnienie kategorii pośrednich. Świat nie dzieli się bowiem wyłącznie na miliarderów i żebraków. Oprócz nich żyją ludzie, którzy nie mogą zaliczyć siebie do żadnej z tych grup. Istotny błąd Baumana polega jednak na tym, że traktuje on życie ludzkie jako istnienie niemal w pełni zdeterminowane przez położenie społeczne, posiadany status i pełnioną rolę. Wprawdzie ilość posiadanych środków ma wpływ na sposób i jakość ludzkiej egzystencji, jednak należy podkreślić, iż nie jest to wpływ jedyny i ostateczny. W naturę człowieka wpisany jest autodeterminizm. Wolność wyboru może, ale nie musi zależeć od warunków, w jakich żyje człowiek. Błędna więc wydaje się proponowana przez autora koncepcja człowieka, w której jest ujmowany on tylko w płaszczyźnie materialnej, a jego istnienie widziane wyłącznie w kategoriach ekonomicznych. Co więcej, ujęcie takie prowadzi do paradoksu: zamiast czynić

ludzi równymi (co postulują np. marksiści), dzieli ludzkość. Podział ten jednak ma dalsze konsekwencje niż dycho-  
tomia: biedni-bogaci, gdyż wiedzie do rozróżnienia: lepsi-gorsi. Chociaż Bauman z jednej strony krytykuje takie rozróżnienie, sam je wzmacnia, uznając kryterium ekonomiczne i posiadanie środków produkcji za najważniejszy instrument wszelkich podziałów społecznych. Interpretacja taka znacznie różni się od koncepcji stratyfikacji społecznej, która ukazuje znacznie szerszą różnorodność warstw społecznych oraz płynność granic między nimi. Przywoływane przez Baumana postrzeganie ludzkości wyłącznie w kategoriach „lepsi – gorsi” jest szczególnie niebezpieczne w młodych demokracjach (zwłaszcza w krajach postkomunistycznych), gdzie niektóre siły dążą do wywołania (często sztucznego) konfliktu między biednymi i bogatymi i do wykorzystania tej konfrontacji dla uzyskania poparcia politycznego. Pociąga to za sobą promowanie nowego modelu uprawiania polityki – modelu bezkompromisowego, roszczeniowego, zamkniętego na krytykę, a wreszcie populistycznego.

Globalizacja jest faktem. Dotyka wszystkich i prawdopodobnie trudno będzie się przed nią uchronić, a być może nawet nie będzie takiej potrzeby. Wskazywanie błędów i „stawianie pytań”, jak to robi Bauman, nie oznacza zakwestionowania obecnego systemu, wydaje się nawet, iż autor *Globalizacji...* swoimi тезami generalnie wpisuje się we współczesne światowe tendencje w przedstawianiu zjawiska globalizacji, chociaż ukazuje przede wszystkim skutki uboczne tworzenia się społeczeństwa globalnego. Odnosi się to do fundamentalnej kwestii koncepcji człowieka i jego

roli w świecie, którą Bauman zdaje się podzielać z wielu entuzjastami procesów globalizacyjnych redukując znaczenie osoby ludzkiej w świecie do posiadanych przez nią dóbr materialnych i do jej prestiżu społecznego.

Książka Baumana może jednak stanowić pewne ostrzeżenie dla współczesnej cywilizacji, przestrożę przed zbyt łatwą akceptacją dwubiegunowego rozwoju, która może doprowadzić do tego, że

skutki uboczne procesów zachodzących we współczesnym świecie przekształcą się w jego główne zagrożenia. Ukazywanie przez autora ujemnych stron globalizacji może niewątpliwie przyczynić się do udoskonalenia planów i działań narodów oraz jednostek zaangażowanych we wspólne dobro ludzi. Ważne jest jednak, aby w obrazie negatywnych aspektów globalizacji nie zapomnieć o duchowym wymiarze człowieka.